

Koncert noworoczny z Wiednia

Autor tekstu: **Andrzej Wendrychowicz**

Trudno znaleźć kogoś, kto go choć raz nie widział w telewizji, lub nie słyszał w radiu. Wszak odbywający się w Złotej Sali „Wiener Musikverein” koncert grany jest nieprzerwanie od 1939 roku. Obecnie transmitowany do blisko 100 krajów na całym świecie i oglądany i słuchany przez grubo ponad miliard ludzi. Większość wykonywanych podczas koncertu utworów jest autorstwa czteroosobowej dynastii Straussów, w tym dwa najważniejsze „hity”: „Nad pięknym modrym Dunajem” Johanna Straussa syna i „Marsz Radetzky’ego” Johanna Straussa ojca — marsz jest poświęcony austriackiemu feldmarszałkowi Josephowi Radetzky’emu, dowodzącemu w roku 1848 zwycięską dla Austriaków bitwą pod Custozą podczas wojny austriacko-piemonckiej.

Dostanie biletu na koncert jest nie lada wyczynem, a ceny tych najdroższych zbliżają się już do 1000 Euro. Prominentni Austriacy mają stałe rezerwacje, które można przekazać w spadku następcom. Myślę, że taką stałą rezerwację mógł mieć pewien bogaty wiedeński kupiec, który zaprosił mnie (na swój koszt) na koncert noworoczny w „Wiener Musikverein”, a było to, o ile sobie dobrze przypominam, w roku 1975.

Koncert noworoczny — przepiękna muzyka, świetna orkiestra, sławni dyrygenci, wytworna publiczność, kwiaty zdobiące „Złotą Salę” przylatują samolotem aż z San Remo. A jaki jest Wiedeń i Wiedeńczycy na co dzień? A dokładnie, to jakie było miasto i jego mieszkańcy przed czterdziestoma laty, kiedy tam mieszkałem i pracowałem. Przez nieco ponad pięć lat miałem wiele sposobności przyjrzeć się im z bardzo bliska. Muzyka Straussów jest dla Wiedeńczyków takim samym cennym towarem handlowym, jak kremówki dla Wadowiczian. Ale na co dzień nie są ani tacy muzycy, ani kulturalni. Są raczej niemili, nieuprzejmi i nieprzyjemni. Ze szczególnym lekceważeniem traktują prowincjuszy, nazywając ich pogardliwie chłopami. Jest to niechęć szczerze odwzajemniana ze strony tychże prowincjuszy. Szczególnie wśród osób starszych jest sporo takich, co wiedzą najlepiej, wszystko widzieli i na wszystkim się znają, nie przyjmują do wiadomości poglądów przeciwnych. Osobników takich nazywa się „Adabei” (od słów auch dabei). Ale też trzeba przyznać, że wiedeńczycy są ludźmi dość tolerancyjnymi wobec przyzwyczajęń i dziwactw innych, wyznając filozoficzny pogląd, że ludzie absolutnie „normalni” nie istnieją. Ten pogląd był zresztą podstawą teorii i nauki Siegmunda Freuda, również Wiedeńczyka.

Opowiem o zdarzeniu, które mi się przytrafiło w pierwszych dniach pracy. Wyjeżdżając do Austrii dość dobrze znałem niemiecki, miałem zdany na czwórkę obowiązujący wówczas egzamin państwowy. Okazało się jednak, że w Wiedniu nie mówi się po niemiecku, lecz w tamtejszym slangu „wienerisch” i to od fiakra począwszy, a na ministrze skończywszy (chyba, że nie jest on wiedeńczykiem). Duża niestaranność wymowy (Schlamperei) polegająca na połykaniu nie tylko końcówek, ale prawie całych wyrazów, na przykład „i ge” zamiast ich gehe (ja idę). Kiedy gadałem z takim nos w nos, przy pełnej koncentracji mogłem jeszcze zrozumieć, ale rozmowa telefoniczna była dla mnie tragedią. Dlatego, kiedy dzwoniący miał jakąś przynajmniej odrobinę ważniejszą sprawę, zapraszałem go do biura. Jeden z takich rozmówców okazał się przynajmniej dwa razy starszym ode mnie dystygowanym panem. Przywitaliśmy się w ukłonach i uśmiechach, usiedliśmy przy stoliku i wymienili wizytówkami. Pan zaczął czytać moją i wyraz jego twarzy zmienił się nie do poznania. Rozmowa nie kleiła się, a ja zachodziłem w głowę, dlaczego. Na szczęście mój gość dość szybko to wyjaśnił: „Powiedział pan, że jest tu zaledwie kilka tygodni. Jest pan bardzo młody i niedoświadczony, więc udzielę panu ważnej rady. Proszę wziąć do ręki swoją wizytówkę i przeczytać ją na głos” — byłem zaskoczony tym dość zdecydowanym poleceniem, bo trudno było to nazwać prośbą, ale zrobiłem, co kazał: „Andrzej Wendrychowicz, Biuro Radcy Handlowego przy Ambasadzie Polskiej w Wiedniu” — „Nie przeczytał pan wszystkiego” — oświadczył ostro pan. Tym razem ja zaczynałem się irytować, ale spełniłem jego żądanie i doczytałem nazwę i numer ulicy, numery telefonów i telexu (nie było wtedy jeszcze faksów, a Internet chyba dopiero co wynaleziono). Mój gość na dobre się zdenerwował i zapytał podniesionym głosem — „A co jest przed pańskim nazwiskiem!?” — „Dipl. Ing.” — odparłem (to skrót od dyplomowany inżynier, czy magister inżynier). „No właśnie!” — wykrzyknął pan i już spokojniej udzielił mi zapowiedzianej rady: „Kiedy przedstawiał się pan przez telefon, nie powiedział, że jest dyplomowanym inżynierem, a w Austrii to bardzo ceniony i trudny do uzyskania tytuł. Pan mnie w ten sposób zlekceważył, a nawet obraził, nie zadając sobie trudu przedstawienia się pełnymi tytułami. W tym kraju ludzie są bardzo dumni ze swoich tytułów i zawsze chcą wiedzieć, z kim mają do czynienia”.

Do rady mojego gościa, z którym nigdy więcej się już nie spotkałem, zastosowałem się natychmiast, tym chętniej, że przecież nosiłem bardzo ceniony tytuł dyplomowanego inżyniera. A to, że byłem do tego pracownikiem ambasady, czyniło ze mnie cennego interlokutora dla próżnych wiedeńczyków. Rychło zauważyłem, że omal każdy miał jakiś tytuł. W gazetach widywałem teksty napisane przez jakiegoś DDDr, czyli potrójnego doktora. Albo przez Komerzialrat ... (radcę komercyjnego, tytuły noszone głównie przez kupców), albo recenzję z premiery w operze napisaną przez Hofrat ... (radca dworu, tytuł stosowany w kręgach ludzi kultury i sztuki), mógł to być nawet G.Hofrat (tajny radca dworu). Jeśli ktoś jest bankowcem lub nauczycielem będzie tytułowany profesorem. Jeden z moich klientów miał wizytówkę z tytułem „Dyplomowany hodowca świń”. Początkowo byłem taką tytułomanią rozbawiony ale szybko zacząłem doceniać informacje z niej wynikające o kwalifikacjach i zasługach moich klientów, partnerów w interesach.

Zaprzyjaźniliśmy się rodzinnie z pewnym, także znacznie ode mnie starszym panem, Otto S., drobnym kupcem, Wiedeńczykiem od pokoleń. To na nim wytrenowałem mój „wienerisch”. To on wprowadził nas w świat „zwykłych” mieszkańców Wiednia, bo normalni, wedle Freuda nie istnieją. Kiedy pierwszy raz zaprosił nas do swojej Stammgaststätte (gospody, do której stale zaglądał) i usiedliśmy przy jego Stammtisch (stałym stoliku), obecni w knajpie goście podchodzili do stolika i kilkakrotnie stukali w blat zamiast podawania ręki na powitanie. Podszedł także Wirt (karczmarz) i z zainteresowaniem wysłuchał relacji Otta, że jesteśmy z żoną Botschaftsangestellte (pracownikami ambasady) i jego przyjaciółmi, co wzbudziło podziw gospodarza i gości w karczmie. Dla próżnych Wiedeńczyków, a w tym wypadku karczmarza, to jakby jego knajpa dostała właśnie gwiazdkę w przewodniku kulinarnym Michelina. Otto nauczył mnie też zamawiać piwo: ein Pfiff to 1/8 litra, ein Seidel to 1/10 litra, ein Krüger to „ litra. Nie można było tak po prostu powiedzieć: piwo proszę.

Także z Otto byliśmy pierwszy raz na Heuriger (młode wino, takie austriackie Beaujolais Nouveau). Prawie cały Grinzing (zachodnia część 19 dzielnicy, Döbling, na skraju Lasku Wiedeńskiego) obsadzony jest winiarniami Heuriger — to nazwa zarówno lokalu, jak i podawanego w nim młodego wina, specyficzna tylko dla Wiednia. Tam się chodzi wyłącznie dla rozrywki, zaprasza prywatnych gości i oficjalne delegacje rządowe. Nie ma obowiązku zamawiać obfitego jedzenia, wystarczy chleb ze smalcem, a w niektórych lokalach przynosi się własną zakąskę. Wiele lokali ma kapele z muzyką zwaną „Schrammelmusik” (nazwa pochodzi od braci Schrammel, którzy ją zaczęli grać jako pierwsi). Muzycy grają i śpiewają stare wiedeńskie piosenki i kuplety. Stali bywalcy mają swoje ulubione utwory, o czym grajkowie dobrze wiedzą. Chociaż jedzenia nie trzeba zamawiać, to nie uchodzi nie dać napiwku muzykantom, w tamtych czasach było to przynajmniej 20 szylingów. Od świętego Marcina, czyli 11 listopada, „wird ausgesteckt”, to znaczy lokale heurigerowe wystawiają drąg z „Buschen” (wiecha świerkowa niekiedy zdobiona kwiatami). Znak, że jest już wyszynk młodego wina. Karczmarz wystawiający wiechę nazywa się „Stangenwirt”.

Osobliwością miasta są jego liczne kawiarnie. Pierwsza z nich założona została w roku 1683 przez Kolczyckiego lub Kolschitzky’ego (jedni twierdzą, że był Polakiem, inni, że Chorwatem). Faktem jest, że tylko on wiedział, co zrobić z workami kawy znalezionymi w łupach po pobitych w odsieczy wiedeńskiej Turkach. W kawiarni wiedeńskiej można robić praktycznie wszystko — pisać książki, wieść dysputy, oglądać telewizję, czytać gazety, grać w karty, bilard, brydża, szachy ... Poszczególne lokale mają swoich stałych bywalców np. literatów czy urzędników z pobliskich ministerstw, albo przekupki z pobliskiego targu. Za kawiarnię nie uważa się licznych w mieście Espresso, gdzie podają tylko kawę i zimne napoje. W prawdziwej kawiarni nie ma muzyki. Najważniejszą postacią wiedeńskiego Kaffehaus jest Oberkelner, nazywany przez bywalców po imieniu; Herr Franz, Herr Josef... Oberkelner rzadko sam podaje kawę, jest partnerem do pogadania o polityce, nowinkach w mieście i okolicy, człowiek który postara się o wszystko, o co się poprosi (papier na list — czy ktoś jeszcze pisze listy? — znaczek pocztowy, proszek od bólu głowy etc). Oberkelner wie doskonale, co jego stali goście zamawiają, jakie gazety czytają i w jakiej kolejności. W kawiarni nie prosi się po prostu o kawę, bo jest jej kilkanaście odmian (einen kleinen lub grossen Schwarzen, Braunen, Weisen — która może być mehr Licht lub mehr dunkel, Kapuziner i wiele innych).

Jako, że Austria jest krajem katolickim, tamtejsze święta i związane z nimi zwyczaje w zasadzie nie różnią się od polskich (Boże Narodzenie, Trzech Króli z herodami, Wielki Tydzień, Wielkanoc, Boże Ciało). Nie ma natomiast u nich komunijnego szaleństwa. Za to w Zielone Świątki (Pfungsten) odbywają się uroczyste bierzmowania (Firmung), szczególnie bogato obchodzone w katedrze św. Stefana (nazywanej „alter Steffel”). Rodzice prześcigają się w wystrojeniu swoich dzieci. Po uroczystościach rodziny wybierają się na Prater (ogromne, kiczowate wesołe miasteczko), gdzie wszystkie knajpy przygotowują szczególnie uroczyste koncerty. Największy szyk polega na tym, żeby ojciec chrzestny (Firmpate, nazywany też Göd) przewiózł swojego chrześniaka dorożką

przyozdobioną kwiatami, kolorowymi wstążkami i balonikami.

Jednak nie miasto, jego mieszkańcy i ich zwyczaje zapadły mi najbardziej w pamięci, ale socjaldemokrata Bruno Kreisky. W latach 1970-1983 był kanclerzem. Jego rządy częściowo pokrywały się w czasie z „panowaniem” innych socjaldemokratycznych wielkich mężów stanu, Willego Brandta w Niemczech i Olofa Palmego w Szwecji. To Kreisky był jednym z tych dyplomatów, którzy wynegocjowali zakończenie 10 letniej okupacji (1945-1955) kraju przez zwycięskie mocarstwa (na większości obszaru Austrii stacjonowały wojska radzieckie) i odzyskanie niepodległości w zamian za zobowiązanie do wieczystej neutralności, niezawierania sojuszy wojskowych i nieutrzymywania na swoim terytorium obcych baz wojskowych. Pamiętam doskonale jego telewizyjne debaty z politycznym przeciwnikami. Przewyższał ich o lata świetlne w błyskotliwości, wiedzy, inteligencji, ciętych ripostach. Kreisky był mężem stanu, którzy rodzą się raz na dziesięciolecie i nikomu z zadufanych Wiedeńczyków (także tych, którzy owacyjnie witali Hitlera w 1938 roku) nie przeszkadzało, że Kreisky jest synem żydowskiego fabrykanta tekstylnego, bo wiedzieli, że temu człowiekowi zawdzięczają bardzo, bardzo dużo.

Czy Wiedeńczycy zmienili się od „moich czasów”? Nie sądzę. Nadal co trzeci z nich ma czeskie, co piąty węgierskie, a co siódmy polskie korzenie. Co ósmy jest Słowianinem z południa Europy. Także ich kuchnia jest zlepkiem dawnych receptur czeskich, bawarskich, węgierskich itp. Wybierzcie się kiedyś do Wiednia, to na prawdę ładne miasto a że jego mieszkańcy niezbyt sympatyczni? No cóż, w każdej stolicy świata mieszkają największe gbury i egoiści. Sympatycznych ludzi można spotkać dopiero na prowincji. W każdym kraju tak jest.

Andrzej Wendrychowicz

Były wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Jest założycielem i koordynatorem portalu edukacyjnego etykawszkole.pl oraz tłumaczem literatury naukowo-technicznej.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 08-01-2015)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9783) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9783>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl